



NR 6/2021

SKALPEL

BIULETYN WOJSKOWEJ IZBY LEKARSKIEJ

ISSN 1230-493x

Nakład 4010 egz. (egzemplarz bezpłatny)



W numerze:

Gdzie na wakacje 2021?

Słoweńskie wina

Suwalska Szkoła Przeżycia

Pneumogacie

Lekarz w służbie ICCS (cz. III)





Cud niepamięci...

Jak śpiewał Stanisław Sojka „...– gdy wszystko idzie źle i nie masz dokąd pójść, przyjaciół tłum rozproszył się; wydaje ci się, że tak pozostanie już, lecz okazuje się, że nie...”

Chciałbym bardzo obudzić się jak w piosence – nowym dniem, w którym nie będzie miejsca na lamente i utyskiwania, w którym wszystko będzie wreszcie posprzątane i prawdziwie dobre, jakim powinno być od zawsze. Praca mnie ostatnio polubiła w sposób niesłychany, ta w biurze nieoczekiwanie zajęła mi

większość myśli i energii, co z jednej strony dobrze rokuje, a z drugiej strony zabiera mnie rodzinie i to jej się wcale nie podoba. Żołnierska to rzecz, odpowiadam i dodaję, że to jest właśnie ten moment, że idziemy w dobrym kierunku i mamy już bliżej jak dalej. Wyrozumiałość naszych wojskowych rodzin jest czymś wyjątkowym i niech taką będzie na zawsze.

Wróć jeszcze do nadchodzących wyborów i pewnie do końca roku będę jeszcze wracał, bo pracy biuro ma multum, niezależnie od własnej – segregacja papierów, pakowanie kopert, wysyłanie, szykowanie przesyłek itd. to w końcu dla nich praca dodatkowa, a dla nas niezmiernie ważna. Przewodniczący naszej Okręgowej Komisji Wyborczej dr Roman Theus ma teraz urwanie głowy, bo oprócz typowego grafiku pracy wynikającego z kalendarza wyborczego narzuconego przez Krajową Komisję Wyborczą musi powalczyć z poszukiwaniami kolegów do komisji skrutacyjnych w ustalonych już rejonach wyborczych, co znając naszą chęć pra-

cy dla samorządu nie jest zadaniem łatwym. Pomóżcie w tych poszukiwaniach zgłaszając taki akces do naszego biura, będzie szybciej i przy okazji nie do końca przypadkowo. Proszę też o zgłaszanie delegatów chętnych do pracy, nawet jeśli to będzie tylko udział w zjeździe.

Ten rok i końcówka minionego to niestety także smutne wiadomości, odeszło od nas wielu kolegów, a patrząc przez pryzmat ostatnich lat naprawdę wielu. Szalejący w Polsce CoVid nie pomijał i naszych. Na szczęście jest szansa, że młodość będzie nas wciąż zasilać, bo istniejące Kolegium Wojskowe może wkrótce przeobrazić się w coś innego, a wtedy domniemanie stanie się faktem.

Wychodząc swym marzeniom naprzeciw, na zakończenie przytoczę myśl Grahama Mastertona:

„Człowiekowi można odebrać wszystko. Rodzinę, pieniądze, stroje, nawet godność. Ale nikt nie odbierze mu jego pomysłów. Chyba że go zabije.”

Wasz Prezes
ppłk rez. lek. **Artur Płachta**

Komunikat

Informujemy, iż z dniem 1 maja 2021 r. uległa likwidacji Kasa w Biurze Wojskowej Izby Lekarskiej. Uprzejmie prosimy o regulowanie należności w formie przelewów bankowych:

- **z tytułu składek członkowskich** – na indywidualne subkonta bankowe. Generator indywidualnego subkonta znajduje się na stronie www.wojskowa-il.org.pl w zakładce składki członkowskie.

- **inne opłaty** – na rachunek bankowy Wojskowej Izby Lekarskiej, tj. PKO BP S.A. IX Oddział Warszawa **50 1020 1097 0000 7802 0001 6741**.

Biuro
Wojskowej Izby Lekarskiej

SKALPEL

nr 6/2021

WYDAWCA:

Wojskowa Izba Lekarska
ul. Edwarda Jelinka 48
01-646 Warszawa
e-mail:
wojsko@hipokrates.org
www.wojskowa-il.org.pl
tel:
22 621 12 11
22 621 04 93

Konto WIL:

PKO BP S.A., IX O/Warszawa
50 1020 1097 0000 7802 0001 6741

Redaktor naczelny:

Jacek Woszczyk
j.woszczyk@gmail.com
tel. 602 702 038

Redakcja Skalpela:

redakcjaskalpela@gmail.com

Rada redakcyjna:

Artur Płachta
Marzena Mokwa-Krupowies
Jerzy Aleksandrowicz
Jan Błaszczyk

Kolegium redakcyjne:

Jacek Woszczyk
Mariusz Goniewicz
Kazimierz Janicki
Konrad Maćkowiak
Janusz Wasilewski

Fot. na okładkach I, II i IV:
Jacek Woszczyk

**Opracowanie graficzne,
skład, łamanie i druk:**

LM Promotion

www.LMPromotion.pl
Tel. 663 664 440
e-mail: biuro@LMPromotion.pl

Nakład: 4010 egz.
ISSN 1230-493x

*Redakcja zastrzega sobie prawo dokonywania skrótów i zmian redakcyjnych w nadsyłanych tekstach.
Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść listów do redakcji, ogłoszeń i reklam.*

Spis treści

Szpalta Prezesa	1
Posiedzenie Rady Lekarskiej WIL.....	3
Posiedzenie Prezydium Rady Lekarskiej WIL	3
Posiedzenie Prezydium Rady Lekarskiej WIL	5
Z redakcyjnej poczty.....	5
Veni, vidi, vinum (cz. XXX)	6
Suwałska Szkoła Przeżycia	8
Pneumogacie	10
Lekarz w służbie w ICCS (cz. III)	12
Z kart historii Wojskowej Akademii Medycznej (cz. VIII)	16
Zachowajmy Ich w naszej pamięci	20

WOJSKOWA IZBA LEKARSKA (www.wojskowa-il.org.pl)

Prezes RL WIL:	ppłk rez. lek. Artur Płachta
Wiceprezesi RL WIL:	ppłk rez. dr n. med. Stefan Antosiewicz ppłk w st. spocz. prof. dr hab. n. med. Eugeniusz Dziuk ppłk rez. dr hab. n. med. Mariusz Goniewicz ppłk rez. lek. dent. Marzena Mokwa-Krupowies
Sekretarz WIL:	ppłk rez. dr n. med. Piotr Jamrozik
Zastępca Sekretarza WIL:	ppłk rez. lek. dent. Jacek Woszczyk
Skarbnik WIL:	gen. bryg rez. dr n. med. Piotr Dziegielelewski
Rzecznik Odpowiedzialności Zawodowej:	ppłk w st. spocz. prof. dr hab. n. med. Jan Błaszczyk
Przewodniczący Sądu Lekarskiego WIL:	ppłk rez. dr n. med. Jerzy Aleksandrowicz

BIURO WIL (wojsko@hipokrates.org)

Dyrektor Biura WIL:	p.o. Edyta Klimkiewicz	22 621 04 93 22 621 12 11 wew. 103
Sekretariat	Sylwia Lasecka	22 621 04 93 22 621 12 11 wew. 106
Główna księgowa:	Dominika Sałapa	22 621 04 93 22 621 12 11 wew. 111
Rejestr Lekarzy:	Edyta Klimkiewicz	22 621 04 93 22 621 12 11 wew. 103 fax wew. 104, kom. 793 830 360
Doskonalenie zawodowe:	Anna Mroczek	kom. 793 830 361
Praktyki prywatne:	Bogusława Różycka	22 621 04 93 22 621 12 11 wew. 102 kom. 793 830 360
Składki członkowskie:	Katarzyna Stankiewicz	22 621 04 93 22 621 12 11 wew. 107 kom. 793 830 362
Biuro Sądu Lekarskiego:	Bogdan Sieradzki	22 621 04 93 22 621 12 11 wew. 110
Biuro RZOZ:	Beata Staniszevska	tel./fax.: 42 664 43 52

Posiedzenie Prezydium Rady Lekarskiej WIL

w dniu 19.04.2021 r.

W posiedzeniu Prezydium Rady Lekarskiej Wojskowej Izby Lekarskiej wzięło udział 9 jego członków. Spotkanie odbyło się w formie zdalnej z wykorzystaniem systemu wideokonferencji. Obrady Prezydium otworzył Prezes RL WIL, Artur Płachta. Po przyjęciu porządku obrad przedstawił wyrok Sądu Najwyższego z dn. 27.01.2021 r. w sprawie dotyczącej zatwierdzenia sprawozdania finansowego OIL w Szczecinie za 2020 rok. Sentencją wyroku jest orzeczenie, że sprawozdanie finansowe powinno być podpisane nie tylko przez prezesa OIL, ale także przez całe prezydium.

Zgodnie z art. 45 ust. 1f ustawy o rachunkowości sprawozdanie finansowe sporządza się w postaci elektronicznej oraz zaopatrzone jest kwalifikowanym podpisem elektronicznym, podpisem zaufanym albo podpisem osobistym.

Mimo że wyrok SN dotyczy sprawozdania finansowego OIL w Szczecinie, tak de facto dotyczy wszystkich izb okręgowych. Dlatego też procedurę zatwierdzania sprawozdania finansowego WIL za rok 2020 należy powtórzyć, zgodnie z wyrokiem SN, włącznie z powtórным głosowaniem Zjazdu Lekarzy

WIL. Należy nadmienić, że treść uchwały oraz towarzyszących jej załączników nie zmienia się. Zmienia się tylko liczba podpisów pod sprawozdaniem finansowym, które następnie zostanie przedstawione Radzie Lekarskiej oraz Zjazdowi Lekarzy WIL.

Prezydium Rady Lekarskiej WIL rozpoczęło procedurę składania podpisów pod sprawozdaniem finansowym za rok 2020.

Następnie A. Płachta omówił w zarysie zmiany w Regulaminie Organizacyjnym Biura WIL.

J. Woszczyk przedstawił propozycję nowej uchwały w sprawie zasad i trybu wydawania biuletynu Skalpel, która zostanie przedstawiona Radzie Lekarskiej.

Po wyczerpaniu programu spotkania Prezes RL WIL, A. Płachta zamknął posiedzenie Prezydium.

ppłk rez. lek. dent. **Jacek Woszczyk**

Posiedzenie Rady Lekarskiej WIL

w dniu 23.04.2021 r.

W posiedzeniu Rady Lekarskiej Wojskowej Izby Lekarskiej wzięło udział 20 jej członków oraz pełniący obowiązki dyrektora biura Edyta Klimkiewicz i mecenas Andrzej Niewiadomski. Spotkanie odbyło się w formie zdalnej z wykorzystaniem systemu wideokonferencji. Obrady Rady Lekarskiej otworzył Prezes RL WIL Artur Płachta który przedstawił porządek posiedzenia. Po jego zatwierdzeniu głos zabrał mec. A. Niewiadomski, który omówił Ustawę o Izbach Lekarskich w kontekście planowanych zmian w Regulaminie Organizacyjnym Biura WIL. Przedstawił swoją interpretację zapisów w ww. ustawie w sprawie organizacji pracy izby oraz jej biura. Omówił także przedstawione propozycje zmian w regulaminie wynagradzania pracowników biura WIL.

Następnie kol. A. Płachta i mec. A. Niewiadomski omówili konieczność zmiany uchwały zawierającej sprawozdanie finansowe WIL za rok 2020 z powodu wyroku wydanego w dniu 27.01.2021 r. przez Sąd Naj-

wyższy, w sprawie o sygnaturze akt I NO 84/20, dotyczącego sprawozdania finansowego OIL w Szczecinie za rok 2020. W sentencji wyroku zawarto zapis, że sprawozdanie finansowe powinno być podpisane przez całe prezydium rady lekarskiej okręgowej izby lekarskiej, a nie tylko przez prezesa i główną księgową.

Na wniosek Skarbnika RL WIL, kol. P. Dzięgielewskiego Rada Lekarska jednogłośnie przegłosowała Uchwałę w sprawie zatwierdzenia Sprawozdania Finansowego WIL za rok 2020.

Następnie kol. A. Płachta omówił swoją działalność od poprzedniego posiedzenia Rady.

Zwrócił uwagę na brak jakiejkolwiek współpracy pomiędzy NIL a Ministerstwem Zdrowia w sprawie zatrudniania w Polsce lekarzy spoza UE. Zwrócił także uwagę na krytyczne głosy w kierunku Komisji

Kształcenia NRL i Ośrodka Doskonalenia Zawodowego NIL oraz na nowelizację działania Komisji Historycznej NRL. Poinformował zebranych o organizacji szkoleń dla lekarzy, realizowanych przez ODZ NIL z funduszy unijnych.

W następnym punkcie posiedzenia, na wniosek kol. Z. Zaręby, podjęto jednogłośnie 32 uchwały w sprawie dokonania wpisów do rejestru praktyk, skreśleń i zmian adresu.

Na wniosek kol. J. Woszczyka Rada Lekarska uchwaliła, przy jednym głosie wstrzymującym się, znowelizowaną Uchwałę w sprawie zasad i trybu wydawania biuletynu Wojskowej Izby Lekarskiej wraz ze Statutem Redakcji Biuletynu WIL Skalpel.

Rada Lekarska, przy jednym głosie wstrzymującym się, zaakceptowała kandydaturę Wiceprezes RL WIL, Marzeny Mokwy-Krupowies, do Rady Redakcyjnej biuletynu Skalpel.

Kolega S. Antosiewicz przedstawił wnioski o zwrot kosztów lekarzom za uczestnictwo w kongresach, zjazdach, kursach doskonalących oraz za zakup pomocy naukowych. Rada Lekarska podjęła jednogłośnie 9 uchwał o zwrocie kosztów.

Przedstawił także i omówił oferty Centrum Kształcenia Podyplomowego WIM w zakresie realizacji szkoleń dla lekarzy będących członkami WIL.

Sprawy finansowe przedstawił kol. P. Dzięgielewski. Rada Lekarska podjęła uchwały w sprawie:

- przyznania zapomogi w związku ze śmiercią lekarza-członka WIL – 1 uchwała (jednogłośnie)
- przyznania zapomogi na pokrycie kosztów leczenia- członka WIL – 1 uchwała (5 głosów wstrzymujących się)

- zwolnienia z opłacania składek ze względu na chorobę i niewykonywanie zawodu przez członka WIL – 1 uchwała (jednogłośnie)

Wniosek lekarza, członka WIL o anulowanie zaległych składek członkowskich, odłożono do wyjaśnienia wszystkich wątpliwości.

Następnie, na wniosek kol. P. Jamrozika wytypowano przedstawicieli WIL do komisji konkursowych:

- w 21. Wojskowym Szpitalu Uzdrawiskowo-Rehabilitacyjnym, kol. Jerzego Staszczyka
- w 115. Szpitalu Wojkowym z Przychodnią SPZOZ w Helu, kol. Sławomira Wilgę
- w Wojewódzkim Centrum Szpitalnym Kotliny Jeleniogórskiej, kol. Przemysława Baranowicza.

W punkcie wolne wnioski, kol. Konrad Maćkowiak zwrócił uwagę na zmiany w składach Rad Społecznych przy SPZOZach, których organem założycielskim jest Minister Obrony Narodowej. W trakcie dyskusji członkowie RL zastanawiali się nad sensem istnienia takich rad, skoro zostały one zmonopolizowane przez członków wyznaczanych przez szefa MON. Cel takich działań wydaje się oczywisty, a obecność prominentnych polityków partii rządzącej w tych radach tylko to potwierdza. Czy jest sens utrzymywania takich zespołów? Z dochodzących z Rad Społecznych głosów wynika, że ludzie ci nie tylko nie mają pojęcia o tym jaki jest cel takich rad, ale i w jaki sposób w nich się znaleźli.

Po wyczerpaniu porządku obrad Prezes Artur Płachta zamknął posiedzenie RL WIL.

ppłk rez. lek. dent. **Jacek Woszczyk**



Posiedzenie Prezydium Rady Lekarskiej WIL w dniu 30.04.2021 r.

W posiedzeniu Prezydium Rady Lekarskiej Wojskowej Izby Lekarskiej wzięło udział 9 jego członków. Spotkanie odbyło się w formie hybrydowej. Obrady Prezydium otworzył Prezes Artur Płachta. Po przyjęciu porządku obrad przedstawił obecną sytuację w wojskowej służbie zdrowia, a konkretnie ostatnie powołania lekarzy z rezerwy w celu odbycia ćwiczeń, a tak de facto pracy w szpitalach czy oddziałach covidowych. Prezydium stwierdziło, że istnieje wiele nieścisłości co do trybu i sposobu powołania na ćwiczenia, a także dostarczane dokumenty odbiegają od wymaganych w takiej sytuacji. Istnieje także kwestia rekompensaty za utracone zarobki, szczególnie że planowane ćwiczenia mają

trwać trzy miesiące. Prezydium postanowiło zasięgnąć opinii prawnych odnośnie sposobu postępowania MON i WKU. Następnie omówiono aktualną sytuację w biurze izby oraz dokumenty do niej wpływające.

Prezydium stwierdziło także konieczność wymiany serwera w siedzibie WIL oraz zakupu trzech laptopów do pracy zdalnej.

Po wyczerpaniu tematów Prezes RL WIL A. Płachta zamknął posiedzenie.

ppłk rez. lek. dent. **Jacek Woszczyk**

Z redakcyjnej poczty...

W związku z faktem, iż wymiana poglądów na forum biuletynu stała się, z mojej perspektywy, dyskusją o różnicy pomiędzy świętami Bożego Narodzenia a świętami Wielkiej Nocy (a biuletyn jest dla wszystkich odbiorców) pozwoliłem zamknąć ją już bez dodatkowego komentarza. Zamieszczam ten tekst jako odpowiedź, jednocześnie informując,

że mój wcześniejszy wpis był opinią lekarza, specjalisty ginekologa, a nie prezesa i stanowi wyłącznie prywatne stanowisko.

Komentarze osobiste pozostaną z czytelnikami. Pozdrawiam

lek. **Artur Płachta**
specjalista położnictwa i ginekologii



Veni, vidi, vinum (cz. XXX)

Piramida zdrowia z winem w tle

To już trzydziesty artykuł o winie. Długo zastanawiałem się nad tym, jaki powinien być temat tegoż jubileuszowego felietonu. Wreszcie, po długich namysłach i kilku spożytych butelkach wina postanowiłem powrócić do korzeni – do pierwszego artykułu. Zarazem, w ramach autopromocji, odkryć przed wami trochę prawdy o mnie, o autorze tych często pokrętnych, ale mam nadzieję, że choć dla części z was ciekawych tekstów.

Nie bez znaczenia przy wyborze tematu, było też nadejście wiosny oraz sportowe posty na facebooku mojego kolegi z roku z WAM-u Czarka, którego wyczyny narciarskie nad morzem są dla mnie źródłem nieustającej inspiracji. Wiem, że brzmi to co nieco zagmatwanie i na razie nie widać w tym żadnej spójnej całości, ale nie martwcie się, lata nauki w najbardziej „poukładanej” szkole medycznej w tym kraju (tak wybitnej, że już nie istniejącej), a następnie logika działania wojska na pewno wykształciły w nas wszystkich ten dodatkowy zmysł, który takie rzeczy układa bez problemów w logiczny ciąg zdarzeń przyczynowo-skutkowych.

Czas więc rozpocząć ten logiczny, a może nawet nieco filozoficzny, wywód. W moim pierwszym artykule pisałem o zbawiennym wpływie wina na nasze zdrowie, popierając to danymi naukowymi płynącymi z badań. Właściwie, był to też temat wszystkich pozostałych felietonów. Przecież, z całą pewnością dobre i zdrowe jedzenie, popijane umiarkowaną ilością alkoholu, spożywanie na łonie natury, bieganie do sklepu po kolejne wymarzone butelki, czy wreszcie tak mało popularne czytanie i myślenie (choćby jaki kolejny trunek zakupić) hartuje nasze zdrowie fizyczne, a i chroni przed Alzheimerem.

Tutaj też przechodzimy płynnie do drugiego ważnego tematu mojego aktualnego wywodu. Jak wiemy, obecna piramida zdrowego żywienia zawiera u swej podstawy jako priorytet ruch, a dopiero wyżej pozostałe elementy diety z warzywami i owocami na czele. Co prawda, wino jako osobny produkt nie jest tam wymieniony, ale może to wynikać z dwóch przyczyn. Może to po prostu zwykłe przeoczenie autorów, naukowców albo logiczne w swojej prostocie, zakwalifikowanie wina do owoców w zasadzie nieznacznie przetworzonych, a te zaś należy spożywać 4–5 razy dziennie, co prawda z przewagą warzyw, ale o owocach zapominać nie należy.

Teraz skupię się zaś na wątku autopromocji. Muszę się pochwalić, że dla mnie sport jest obecnie

bardzo ważny. Staram się ćwiczyć regularnie, a powodem do dumy dla mnie jest fakt, że wchodzę i dopinam mój mundur z promocji, a nawet jest on nieco za duży. Przyznam się tu jednak od razu, że nie zawsze tak było, a moje kontakty z kulturą fizyczną bywały trudne.

Już na początku szkoły podstawowej, po tym jak moja Ukochana Babcia uznała, że wnuczek powinien być rumiany i pyzowaty, a jego dieta musi być oparta na cukrach prostych, utknałem pod ławeczką, na torze, w czasie międzyszkolnych zawodów o białego misia. Szczęśliwie udało się mnie przepchnąć dalej i mogłem kontynuować moją edukację.

Na szczęście na WAM-ie o moją sprawność fizyczną dbał już mjr Górecki. Jego konikiem było judo, a moje wspomnienia z WAM-u to też wspomnienia z nauki tej dyscypliny sportu. Jeszcze dzisiaj przed oczami mam te chwile przebywania w stanie nieważkości, kiedy mój kolega Marcin (obecnie kolega po fachu, anestezjolog z Warszawy), trenujący wiele lat judo, rzuca mną o podłogę. Do dziś żałuję, że nie ma z tego dokumentacji filmowej, byłaby to idealna scena, bez żadnego montażu do horroru trzeciej kategorii, choć tam latają manekiny, a ja w zasadzie byłem żywy, choć równie nieskoordynowany. Tylko umiejętności Marcina spowodowały, że jeszcze żyję i poruszam dość sprawnie wszystkimi kończynami (tak też sprawnie załatwiłem obowiązkowy motyw wspomnieniowy artykułu).

Jeszcze tylko mój wywód logiczny musi nas doprowadzić do wina...

Sport to oczywiście przede wszystkim czynne w nim uczestnictwo, ale też oglądanie sportu i kibicowanie. Dlatego właśnie skończyłem w tym tygodniu oglądać World Championship w snookera. Może nie jest to najbardziej popularna dyscyplina sportu w Polsce, ale ja uważam ją, na równi z curlingiem, za jedną z ciekawszych i bardziej widowiskowych. No cóż, zdaje sobie sprawę, że w tej kwestii nie należę do głównego nurtu kibicowania w naszej ojczyźnie.

Dlatego też postanowiłem dziśjsze wino związać z dyscypliną sportu w Polsce (bo na pewno nie na świecie) ogromnie popularną, a mianowicie ze skokami narciarskimi. Swoją drogą, jak można skakać z wysokości bez zabezpieczenia (choćby spadochronu) albo jeździć w kółko, skręcając tylko w lewo na motorze bez hamulców (oczywiście przytaczam tu dyscyplinę sportową zwaną przez wielu

żułem) zastanawiam się po dziś dzień. Ale oczywiście to tylko moje skromne, bez znaczenia dlałoś świata, zdanie o tak popularnych w Polsce dyscyplinach sportu.

Jednak dzięki jednej z tych właśnie dyscyplin, zabieram was tym razem do jednej z najwyższych wież do treningów spadochronowych zwaną, w światku kibiców Małysza i Stocha, skocznią w Planicy w Słowenii. Swoją drogą i nazwa tej skoczni – mamucia, jakby się nieco łączyła z nami – omal nie wymarłym gatunkiem WAM-oli...

Naszym tematem jest dzisiaj **Słowenia**. Ten mały, liczący nieco powyżej 2 milionów mieszkańców kraj graniczący z Włochami, Austrią i Chorwacją może poszczycić się całą gamą bardzo dobrych win. Uprawiane są one w trzech regionach winiarskich – Podravje, Podsavje i Primorje. Można tam odnaleźć zarówno odmiany międzynarodowe jak choćby czerwone merlot, cabernet franc, cabernet sauvignon oraz pinot noir, ale też autochtoniczną choćby zametovka. Białe odmiany międzynarodowe reprezentowane są między innymi przez pinot blanc, pinot grigio, chardonnay, malvasia czy znany węgierski furmint, a miejscowe odmiany białych owoców winorośli to zelen, pinela, rume-ni plavec. Wina ze Słowenii nie są jednak produktem masowo dostępnym w Polsce. Wynika to zarówno z wielkości ich produkcji jak i z faktu, że przy spożyciu 45l wina per capita na rok większość produkcji tafia na rynek wewnętrzny.

Muszę przyznać, że ja jestem wielbicielem słoweńskich win i dotychczas nigdy się na nich nie zawiodłem. Dlatego i was zachęcam do wysiłku i poszukiwania w polskich sklepach win z tego niewielkiego bałkańskiego kraju. **Moja rekomendacja dotyczy szczególnie autochtonicznej odmiany białych winogrona o nazwie rebula.**

Winogrona te uprawiane są tylko w niewielkim obszarze geograficznym, w graniczącej ze Słowenią włoskiej Frulii, gdzie noszą nazwę ribolla gialla i w Chorwacji, gdzie odnajdujemy je jako jarbola. W Słowenii rosną zaś w regionie Primorska szczególnie w Goriska Brda. Pierwsze wzmianki o tych winogronach pochodzą z włoskiej Frulii i są datowane na 1289 rok. Wspomina też o nich Giovanni Boccaccio, słynny autor dzieła Dekameron.

Wina robione z rebuli mają lekkie ciało, z dość dużą kwasowością, wyczuwamy w nich delikatne owoce cytrusowe i aromaty kwiatowe, niekiedy z nutą cedru. Dojrzewanie w beczce nadaje im odrobinę tonów waniliowych i tostowych, choć nadal pozosta-

je to wino raczej smakowo delikatne, neutralne, co powoduje że jest ono idealnym dodatkiem do całej gamy dań. Łączą się wyśmienicie z potrawami z ryb i owoców morza, risotto czy też przeróżnymi sałatkami. Ja ostatnio, ryzykownie, egzemplarz rebuli która 12 miesięcy spędziła w dużych dębowych beczkach, połączyłem z gulaszem z królika podawanym w sosie śmietanowo-kurkowym. Muszę przyznać, że zagrało to wyśmienicie (to dalsza część autopromocji). I wy szukajcie swoich pomysłów na połączenie rebuli z jedzeniem. Oczywiście jak nie macie weny, to gwarantuję wam, że w nadchodzące (mam nadzieję cieplejsze) dni wino to lekko schłodzone będzie idealne solo jako aperitif.

Jak wiemy skocznia narciarska w Planicy jest drugą największą na świecie, a pierwszą jest obiekt w Vikersund w Norwegii. Żeby było jasne, żaden z tych obiektów nie jest w sferze moich zainteresowań. Za to chciałbym kiedyś spróbować wina zrobionego z najstarszej rodzącej winorośli, która wpisana jest do Księgi Rekordów Guinnessa.

Ten stary krzew znajduje się w słoweńskim Mariborze i liczy sobie około 400 lat. Co roku z kilkudziesięciu kilogramów owoców, które rodzi ów okaz, robi się około stu buteleczek wina po 0,25 litra. Są one rozdawane przez burmistrza Mariboru znanymi postaciami współczesnego świata. Byli wśród nich Vaclav Havel, Bill Clinton, japoński cesarz Akihito, Dalajlama, Brad Pitt czy Arnold Schwarzenegger. Do roku 2020 jedynym Polakiem obdarowanym tym winem był Jan Paweł II.

Zmieniło się to po 10 stycznia 2020 roku, kiedy butelka tego niespotykanego trunku została podarowana przez burmistrza Mariboru na licytację na rzecz Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy. Aukcja odbyła się 10 stycznia 2020 roku w Krakowie. Niestety nie dotarłem na licytację, wypadł mi dyżur... Pozostaje mi tylko albo zostać kimś sławnym albo poczekać na kolejną licytację i do tego wstrzelić się z terminem między plan moich dyżurów.

Dlatego nie ustaję w moich próbach i staram się zgodnie ze słowami jednego z najśłynniejszych Polaków Józefa Teodora Konrada Korzeniowskiego (pseud. Joseph Conrad) „iść za marzeniami i znowu iść za marzeniami, i tak zawsze aż do końca” i to nie tylko w poszukiwaniu mojego winnego Złotego Graala.

Przemysław Michna
XXXVI WAM
7.05.2021



Suwalska Szkoła Przeżycia

W roku 1997, 23 lata po ukończeniu studiów w Wojskowej Akademii Medycznej, Naszej Nieboszczce Akademii, przy ulicy Źródłowej 52 w mieście Łodzi, po niezbyt licznych, ale pokrętnych peregrynacjach kadrowych, osiadłem w Poliklinice CSK WAM, gdzie powoli, acz skutecznie umacniałem się na pozycjach kierowniczych i foniatrycznych i gdzie zastał mnie, hucznie obchodzony, jubileusz półwiecza. Inne to były czasy, inne jubileusze, inne zwyczaje. Wino lało się jak z rogu obfitości, wszyscy zadowoleni, pewni stabilizacji.

Wtedy czytałem jeszcze gazety; „Rzeczpospolita” była gazetą poważną, nikt nie przypuszczał, że zostanie wkrótce sprzedana i to w tak dziwne ręce, żeby nie powiedzieć „łapy”. Szczególnie ceniłem sobie wydanie weekendowe, mówiące o sprawach luźno związanych z polityką. Uwagę moją zwróciła krótka notatka o rajdzie narciarskim na „biegówkach” pod intrygującą nazwą Suwalska Szkoła Przeżycia. Wiadomo, że mężczyzna w okolicach 50. roku życia, zaczyna się zastanawiać: Co dalej? Jak długo jeszcze? Na co mnie jeszcze stać? Czy ja jeszcze do czegoś się nadaję? Czy ja się nie wygłupię? Moja aktywność fizyczna kształtowała się raczej, według określenia hydrologicznego, „w dolnej strefie stanów niskich”. Oprócz słynnego kursu „Rangersów”, zorganizowanego nam na drugim roku studiów przez oficerów wychowania fizycznego zamiast ferii na Boże Narodzenie, sportem raczej się nie zajmowałem. A tu taka propozycja! Po nitce do kłębka dość szybko udało mi się nawiązać łączność telefoniczną z kierownikiem trasy, Andrzejem, nauczycielem z Olsztyna, który na moją propozycję wzięcia udziału w rajdzie, ale piechotą, zmroził mnie wiadomością: – jeśli będzie śnieg, to pana nie przyjmę! Ryzyk – fizyk, spakowałem się, jak należy i w drogę. Trasa rozpoczynała się w okolicach Elku, gdzie lekarzem POZ był kolega Michał P., z mojego drugiego plutonu, jeszcze z Kursu VII, który ugościł mnie jak trzeba, warunków żadnych nie stawiał, chociaż były ostre. Musiałem miarkować, gdyż pierwszy etap liczył 25 kilometrów w warunkach zimowych. Wyposażenie miałem „regulaminowe”, co prawda polowe, ale amerykańskie, plecak też, na aluminiowym stelażu. Jedynym elementem rodzimym, a jednocześnie jedynym, który mnie zawiódł, były wojskowe buty polowe. Dowcip: *„Ile par butów ma żołnierz i z czego? – Żołnierz ma dwie pary butów, z czego jedna w magazynie”*. Ponieważ dotychczas nie ćwiczyłem takich marszów, postanowiłem przejść ten pierwszy etap „w pełnym oporządzeniu”. Zobaczyć, czy dam radę. Dobrze, że nie posłuchałem dobrych rad, że może po dwóch, trzech dniach, gdy się rozchodzę. Po tym jednym dniu miałem tak dosyć, że z przyjemnością, razem ze wszystkimi, plecak oddałem „na багаж”, plecaki wiozł wynajęty samochód, każ-

dy zostawiał sobie mały plecaczek lub torbę. Wyposażenie sprawdziło się, tylko buty polowe przemoły natychmiast i przybrały formę płetw, chlupiąc w czasie marszu. Towarzystwo rajdowe dopytywało się, czy ja coś testuję, widząc moje oporządzenie. A ja testowałem głównie siebie. Wzorem dla mnie był ostatni car Rosji, Mikołaj II Romanow, który chcąc poznać osobiście trud żołnierza, postanowił przejść w pełnym oporządzeniu (42 kilogramy z bronią) regulaminowe 30 kilometrów. Carowi udało się przejść ten odcinek, „żołnierskie szczęście” opuściło go i jego rodzinę później, w Jekaterynburgu, gdzie wszyscy zostali rozstrzelani. Nasz plan dzienny, marsz od 9 do 15, bo potem był luty, robiło się ciemno i trzeba było dotrzeć do kolejnej szkoły, postarać się umyć, coś zjeść i pospać. Towarzystwo i wiekowo i zawodowo przeróżne, byłem raczej w grupie „starszaków” – kolejarz, nauczyciel, prawniczka, stolarz, komentator sportowy, administrator domów, lalkarz dyplomowany, pan na emeryturze, większość zarażona turystyką, przeróżną, głównie pieszą narciarską, niektórzy mieli za sobą kilka biegów Piastów, kilkoro bieg Wazów, wielu „przeszłość” rowerową. Po przyjeździe z trasy, zjedzeniu czegoś na gorąco, ułożeniu sobie „barłogu”, spaliśmy przeważnie pokotem na podłodze w jakiejś z klas szkolnych; szkoły czasem nowe, z porządnym prysznicem, a czasami przedwojenne, w dawnej strażnicy KOP (Korpus Ochrony Pogranicza) i wtedy i teraz przy granicy litewskiej, dające możliwość mycia się w misce z lodowatą wodą i skorzystania z ubikacji, niewątpliwie „z epoki”, wśród zasp śnieżnych na podwórzu, wymagające dużego hartu ducha, rozpoczynały się „nocne rodaków rozmowy”, bardzo ciekawe, wrażenia z innych imprez i plany następnych. Czasem trafił się ktoś, kto na każdy temat miał coś do opowiedzenia, głos miał tubalny, a śmiech zaraźliwy. Można było obejrzeć ciekawy sprzęt ułatwiający życie na szlaku, ciekawe śpiwory, tam zobaczyłem matę samopompującą się, palniki, menażki, dużo różnorodnego sprzętu wojsk specjalnych różnych armii, bardzo ciekawych, tym ciekawszych im bardziej kompaktowych. Porządny sprzęt turystyczny powinien być lekki, funkcjonalny, kompaktowy, no i trochę



bajerancki, czyli powinien robić wrażenie. Na każdej kolejnej Szkole podstawowe pytanie brzmiało – co masz nowego? Pokaż! Suwalszczyzna jest krainą piękną, zarówno zimą – co zdarzyło mi się cztery razy, jak i latem – jeden raz rowerem. W zimie biegun zimna, do jedzenia „kartacze”, kiszka ziemniaczana, centrum kartacza koło Gołdapi, przestrzenie, górki, dołki, ludzie trochę inni, litewscy, trochę dziwnej architektury, wiadukt w Stańczykach, piramida Farenheita, miejsca ciekawe, wymagające trochę wysiłku przy planowaniu trasy. Bardzo interesujące opowieści uczestników przeróżnych imprez turystycznych, szczególnie przy „Żołądkowej gorzkiej”, prawdziwym eliksirze turystycznym, ratującym przy wszelkich problemach emocjonalno – chorobowych. Zauważyłem, że rasowi turyści, traktujący zwykłą „czerń” turystyczną lekko z góry, często mówią o czymś z jakby turystycznego Olimpu, o jakimś tajemniczym OWRP.

Gdy zacząłem drążyć temat, wyszło, że ten tajemniczy skrót oznacza Ogólnopolski Wysokokwalifikowany Rajd Pieszy, czyli główną coroczną imprezę turystyczną Polski, organizowaną przez oddział wojewódzki PTTK. To impreza, która niewątpliwie daje turystyczne ostrogi. W czasie jednej z wieczornych opowieści zgadałem się z kolejarzem spod Wałbrzycha, zapalonym turystą rowerowym, co do wyprawy rowerowej Ścianą Wschodnią, która od dawna chodziła mi po głowie. Od słowa do słowa, w następnym roku przejechaliśmy rowerami Ścianę Wschodnią, robiąc 1600 kilometrów przez cztery tygodnie.

Ale o tym opowieść następnym razem.

Włodzimierz „Wowka” Kuźma
Kurs VIII „Ciemiorków”

M.p. 10.04. 2021
w Międzynarodowym Dniu Agrałki

Pneumogacie

Pomyślałem sobie, że szkoda, żeby to zginęło. Wygłaszaniem wykładu o pneumogaciach ubarwiam niemal każde spotkanie koleżeńskie. Wbrew powszechnie przyjętemu pogładowi nie jestem jego autorem i nawet nie wiem, kto jest jego autorem. Został wygłoszony przez jednego ze starszych ode mnie Kolegów na ognisku kończącym jeden z obozów w Drawsku Pomorskim, a ja ze swoją pamięcią po prostu go zapamiętałem (może po tej publikacji Autor się zgłosi i przy okazji oceni moją pamięć). Drugi wykład „Podstawy medycyny wojskowej” jest już mojego autorstwa. A wreszcie trzeci tekst autorstwa Pawła „Pawcia” Michnowskiego to był nieformalny hymn VIII Kursu WAM, czyli tzw. drugich Ciemiorków, do których z dumą się zaliczam. Ten ostatni tekst dostałem od innego Ciemiorka „Brzozy” czyli Rysia Brzozowskiego.

„Pneumogacie”

(parodia wykładu z taktyki tyłów płk. Lisiewicza – należy mówić z akcentem kresowym z charakterystycznymi błędami językowymi)

„Czołem Podchorążowie!” (słuchacze odpowiadają „Czołem Telu Niku” – skrót od „czołem obywatelu pułkowniku”).

Dzisiaj będziemy mieli wykład o taktyce pokonywania przepraw.

Przeprawa składa się z:

- a. Prawa brzoza
- b. Lewa brzoza
- c. Woda wypełniająca oba brzoza w dostatecznej ilości
- d. Drzewo rosnące na brzegu przeprawy

Jednostka przeprawowa składa się z:

- a. Pojedyncza żołnierza
- b. Większa ilość żołnierza

Jednostka przeprawowa musi być zaopatrzona w pneumogacie.

Pneumogacie składają się z:

- a. Prawa nogawka
- b. Lewa nogawka
- c. Kieszenia wodoszczelna

Kieszenia wodoszczelna zawiera przybory do jedzenia.

(W związku z szumem na sali, wykładowca przezywa na chwilę wykład i woła w kierunku jednej z osób na sali): *Wy mnie tu Sorbony, Gomory nie róbcie!*

Przybory do jedzenia składają się z:

- a. Noż
- b. Łóżka
- c. Widelec

Noż składa się z:

- a. Trzymacz
- b. Przekraiwacz

Łóżka składa się z:

- a. Trzymacz
- b. Komora zupna

Widelec składa się z:

- a. Trzymacz
- b. Szpilki nakłuwające

Przybory służą do spożycia żołnierskiej grochówki, która jednostce przeprawowej zapewni napęd odrzutowy.

Po spożyciu grochówki jednostka przeprawowa może przystąpić do przeprawy.

W tym celu musi założyć pneumogacie. Aby to zrobić przekłada jedna kończyna dolna przez górną większą wylotą pneumogacie i następnie przez jedną z dolną mniejszych wylotów pneumogacie. Z drugą kończyną dolną jednostka przeprawowa postępuje w sposób analogiczny.

(W związku z szumem na sali wykładowca przezywa wykład i woła w kierunku jednej z osób na sali: *Jak Wy jesteście taki Alfons i Omega, to Wy chodźcie tu na środek!*)

Jednostka przeprawowa zaopatrzona w pneumogacie ustawia się następnie za drzewem rosnącym na brzegu przeprawy i skupia na sobie huraganowy ogień n-pla (nieprzyjaciela).

Huraganowy ogień n-pla ścina drzewo na które jednostka przeprawowa siada i przeprawia się z napędem grochówkowo-odrzutowym. (Tu odpowiednie odgłosy). Jeżeli ogień n-pla nie słabnie, to zanim jednostka przeprawowa narobi w pneumogacie robi zwrot o 180 stopni i przeprawia się w przeciwnym kierunku. Jeżeli ogień n-pla nadal nie słabnie, to jednostka przeprawowa ponownie robi zwrot o 180 stopni i wtedy już po chwili ogień n-pla nie jest dla niej zupełnie groźny.

Koniec wykładu. „Czołem podchorążowie!” (Publiczność odpowiada: „Czołem Telu Niku!”)

„Podstawy medycyny wojskowej”

„Czołem podchorążowie!” „Czołem Telu Niku”!

Dzisiaj będziemy mieli wykład o medycynie wojskowej.

Medycyna wojskowa zajmuje się żołnierzami.

Żołnierze dzielą się na:

- a. Zdrowych

b. Symulantów

Do lekarza wojskowego zgłaszają się tylko symulanci.

Uwaga: niektóre symulanci mogą być chore. Aby to rozróżnić lekarz wojskowy musi wykonać diagnostykę różnicową. Do diagnostyki różnicowej służy instrument medyczny o nazwie lewatywa. Z jego pomocą wykonuje się tak zwaną próbę wodną.

(Tu w związku z szumem na sali wykładowca przerywa i woła: *Jak Wy jesteście taki Hipochondrates to wy chodźcie tu na środek!*). Oczywiście nikt nie podejmuje ryzyka.

Do próby wodnej należy rozkazać sanitariuszowi zarządzić zbiórkę symulantów w szeregu alfabetycznym. Następnie należy zachować się HUMANITARNIE i zawiadomić symulantów, że w celu diagnostyki, czy są chorzy będzie wykonana próba wodna z wykorzystaniem lewatywy. Jeśli u kogoś choroba ustąpiła to może udać się z powrotem na kompanię.

Zwykle w tej sytuacji połowa symulantów ulega cudownemu ozdrowieniu.

Następnie należy pozostałym wydać komendy: „W tył zwrot!” i „Gaci w dół!”, a sanitariuszowi „Od lewego ładuj!”. Po załadowaniu lewatywą każdy symulant leci do kibla, w czym nie należy mu przeszkadzać. Kolejna połowa symulantów ulega cudownemu ozdrowieniu i już nie wraca.

Szum na sali – reakcja wykładowcy: *Że co, że są lepsze metody diagnostyczne? Zapamiętajcie podchorąży! Tomografia jest niemożliwa, lepiej działa próba wodna!*

Pozostałym symulantom należy ponownie zarządzić zbiórkę i przystąpić do terapii. W tym celu należy wydać symulantom komendy: „Do dwóch odlicz!” i następnie: „Jedynki aspirynę, dwójki sulfoguanidynę, komu nie pasuje, zamienić się!”

W ten sposób wyleczymy 90% pozostałych symulantów. A pozostali?

A do WAMu, do WAMu, niech tam się te profesory męczą!

Koniec wykładu. Czołem Podchorążowie! Czołem Telu Niku!

A oto tekst piosenki śpiewanej przez Pawła Michnowskiego i kompanię przy gitarowym akompaniamencie Boba Baniewicza. Nasz nieformalny hymn.

Poligonowe przyspiewki

I

*Powiedzcie Państwo, kogo to obchodzi,
Że My tu w Drawsku, choć jesteśmy z Łodzi,
Że hen zostały nasze dziewczyny
Kochające? Wierne?...Jedyne.*

Teraz będzie wiersz Krzysztofa Buczyłki pt. „Na poligonie”.

*„Aniołem każda jest dziewczyna,
Na poligonie, gdy zaczyna
nudzić Cię nieba płachta sina,
Aniołem każda jest dziewczyna”.*

Ref.

*My się nie damy, proszę Taty, proszę Mamy
Bo to co mamy to od Taty i od Mamy.
Świszczypały, konowały i znachory
Paralityki, stare byki i doktory... To My.*

[Tu była wstawka melodii z cyrku pam pam para ra ra ra, pam pam ra ra itp. wykonywana często przez Pawła Michnowskiego i Boba Baniewicza na gitarze].

II

*Świat urządzony jest tak jakoś fatalnie
Ten dobrze żyje – kto większą dolę zgarnie
OC. Drawsko też ma wady i zalety
Pomyślcie: włącznie Mężczyźni, wyłączanie Kobiety.*

III

*Najlepiej rybkę złowić na robaka
Banalna sprawa, powiedzmy OT-Taaka
Lecz za łowienie ryb czeka Cię krewa
Więc co się dziwić, że rybak w Drawsku
ROBAKA ZALEWA*

Teraz „Pieśń Buriaków” mrużąc, a, a, a, aaa.
Melorecytacja

- za nocne alarmy
- niesmaczne pokarmy
- poranne zaprawy
- strzeleckie zabawy
- komary i baki
- tygodnie rozłaki
- za spanie na sianie
- wodzów opier...anie [o sole mio]

IV

*Ludzie czy znacie moją męską duszę
Cierpiącą wiecznie, znoszącą katusze
Na pewno każdy takie stany miewa
Kiedy go jasna własna krew zalewa*

Ref.

My się nie damy itd., itp.

Niestety nie podejmuję się przypomnieć melodii do tej piosenki, melodii skomponowanej przez Boba Baniewicza. Niestety, obaj: Pawcio Michnowski i Bob Baniewicz odeszli już, jak to się mówi: „na wieczny dyżur”. Ale pozostali w naszej pamięci.

Wiesław Wiktor Jędrzejczak „Marines”

Lekarz w służbie w ICCS (cz. III)

Wsiadłem w jeepa i w drogę. Ku swemu zdziwieniu szczęśliwie dotarłem do siedziby ICCS w Khan Hung. Widziałem jego radość. Cieszył się; jednak przejawiał zwyczajne objawy depresji, fizycznie był rozdygotany; dzisiaj stan taki jest pięknie nazywany zespołem wyczerpania walką lub jeszcze ładniej.

Bardzo dużo i długo rozmawialiśmy, praktycznie bez przerwy – ta parogodzinna terapia była mu niezbędną. Niestety czas szybko uciekał. Wkrótce było już na tyle późno, że miałem świadomość kłopotów jakie mogą mnie czekać w drodze powrotnej. Powinienem do zmierzchu dotrzeć do bazy, ale już wiedziałem, że to praktycznie jest niemożliwe. A i tak Staszek nie chciał mnie wypuścić ze swej siedziby. Miałem poważny kłopot, by uwolnić się od niego. Moje argumenty, jemu zresztą dobrze znane, tym razem nie trafiały do niego.

Koniec końców ruszyłem w drogę powrotną. Jechałem ostro, ale i tak na kilkanaście kilometrów przed bazą dopadła mnie noc. W Wietnamie Południowym nie ma zmroku, noc zapada gwałtownie, z niewielkimi minutowymi odchyleniami w ciągu roku, około 19:00.

Przejeżdżałem przez wioskę, zbliżałem się do jej końca, zauważyłem jeszcze przystanek autobusowy i stojącą tam dziewczynę. Pomachała mi ręką... Dalej była dżungla.

– Pewnie chce by ją podwieźć, pomyślałem, przecież to zupełnie normalne. Właściwie widząc dziewczynę nic nie pomyślałem, po prostu zatrzymałem się.

– Tak, jadę do Can Tho...

Nie siadła jednak obok, a przepychała się do tyłu...

Twoja sprawa, powiedziałem do siebie, i tak nie będę ciebie podszczypywał.

Próbowałem rozmawiać, ale te moje nieśmiałe próby zbywała milczeniem. Zresztą byłem zajęty prowadzeniem samochodu, a to wymagało wielkiej uwagi, pełnego skupienia. Wieśniacy mieli zwyczaj wysypywania ryżu na połowę drogi, by suszył się w słońcu. Pod wieczór najczęściej usypywali z niego długie wały lub kopce (pewnie po to by nie łapał wilgoci?). I jedno i drugie było bardzo niebezpieczne dla samochodów i ich kierowców, szczególnie w światłach reflektorów. Przy czym raz jakiś kopczyk był z lewej strony, a raz z prawej...

– „Zatrzymaj się, tutaj!” – krzyknęła mi nad uchem, a raczej pod uchem, ze względu na swój niewielki wzrost.

Niewiele widziałem... gdzie mam stanąć? – tutaj niczego nie ma. Trochę zjechałem na pobocze, chociaż bałem się min przydrożnych lub gadów.

– „Wysiadaj!”, padła komenda. Próbuję protestować, jeszcze trochę żartować, że niby znam lepsze miejsca na igraszki. Wtedy poczułem na karku zimną „dziurę oblaną metalem” (jak brzmi definicja lufy). A więc – amen Taterka. Nie próbowałem zastanawiać się, czy to tylko straszak, czy też „prawdziwek”.

– Idziemy – zadecydowała za siebie i za mnie. Przez chwilę usiłuję oświecić „drogę”... ja nic nie widzę, stoimy na skraju dżungli, nocą pełną przeróżnych odgłosów; ta gęsta ściana zieleni nie wyglądała zachęcająco... W końcu, w świetle jej latarki, dostrzegam lichą, ledwo zaznaczoną ścieżynę.

Wszystko dzieje się zbyt szybko, przerasta mnie. Nie myślałem wtedy o Staszku. Moje położenie było stokrotnie gorsze, a do tego nie miałem czym ani do kogo zadzwonić i prosić o pomoc.

Już wiem – nędzny będzie mój koniec, nawet nikt nie znajdzie moich szczątków. Pożywią się jedynie dzikie zwierzęta, poucztują, a kości rozniosą po całej dżungli.

Ona taka mała drobinka, ja przy niej jestem wielkoludem... i nic z tego nie wynika. Jestem bezradny, bezbronny... Na lewej burcie jeepa jest przytroczona saperka, obok mnie... Tyle, że dawno nikt jej nie odpinał i niemożliwe jest jej błyskawiczne wyjęcie.

Muszę spróbować. Ale co potem? Rzucić w nią, czy też oblecieć dookoła samochodu i wałnąć ją w łeb?

Ona dawno przeczuła moje zamysły – Odsuń się! – krzyczy i wymachuje pistoletem.

Wiem, mam tego świadomość, że cokolwiek spróbuję zrobić ona zdąży wystrzelić w moim kierunku cały magazynek.

Jeszcze pomyślałem o korbie umocowanej pod siedzeniem kierowcy, jest bliźniutko. Bez kłopotu ująłem korbę i delikatnie wyjmuję. Niestety, żelastwo ma swoje prawa i przy wyjmowaniu robi wiele hałasu. To była moja, już ostanía szansa...

– Idziemy! – ponownie, groźnie rozkazała. Przepuściła mnie przodem i oświetlając ścieżkę nakazuje wejść do dżungli. Próbuję przystawać, zwalniać...

– Czego ode mnie chcesz? – usłyszałem siebie – Bierz samochód, moje dokumenty i pieniądze, jestem Polakiem, nie jestem Amerykaninem – rzucam za siebie w nadziei, że może ją to zaintereso-

wać (nabrałem przekonania, że pewnie jest to dziewczyna z Viet Congu).

– Zamknij się, idź!

Jak każdy w takiej sytuacji opowiadam o swoich dzieciach (jakbym miał ich tuzin), że nie lubię Amerykanów, że... Przez głowę przebiegają najprzeróżniejsze myśli... jak w gangsterskim czy szpiegowskim filmie.

Oficerowie polskiej delegacji w ICCS nie posiadali broni palnej. Byliśmy bezbronni. Czy inne delegacje były uzbrojone? – nie pamiętam. Na pewno Irańczycy mieli paradne szable. Ja zaś, jako marynarz, do munduru galowego przypinałem kordzik.

Dzisiaj, kiedy to wszystko wspominam, nie zawsze potrafię odtworzyć w szczegółach tamte rozmowy, tym bardziej myśli. Na pewno jednak byłem śmiertelnie przestraszony.

Gestów czynnego oporu z mej strony nie przypominam sobie, poza tymi kilkoma nieudanymi, o których wyżej. Nawet w tej chwili, gdy wspominam zdarzenie, czuję się bezradny, bezbronny, nieswojo.

– Stój!... Ta „ostania droga życia” nie trwała długo. Próbuję rozejrzeć się – niewiele widzę, mam przykrą świadomość, że miejsce mego wiecznego spoczynku jest wyjątkowo nędzne i że nawet z zaświatów nie dojrzę swego kopczyka w tym gąszczu, o ile w ogóle on będzie.

Rzuciła mi swoją składaną saperkę i poleciła kopać we wskazanym miejscu. A więc, to naprawdę koniec. Ociągam się.

– Sama kop, skoro chcesz mnie rozwalić – odważnie wyrzuciłem z siebie.

– Zamknij się, kop!

Człowiek do ostatniej chwili nie powinien tracić nadziei i w pewnym momencie pomyślałem, że to nie musi być koniec. Zanim stoczę się do wykopanego własnoręcznie grobu, to jeszcze trochę czasu upłynie, wiele może się wydarzyć. Na nowo zacząłem kombinować w jaki sposób zamienić się miejscami z tą damą z pistoletem. Daję sobie czas, kopię bardzo wolno i jeszcze raz staram się prze-myśleć swoje położenie.

Nagle pod saperką czuję jakiś opór, płytko, dwa sztychy poniżej darni. Coś miękkiego. Zauważyła moje wahanie.

– Jest? – pyta... Odpowiadam zgodnie z prawdą, że coś jest.

Miałem rację, trzeba mieć nadzieję do końca. Może tylko czegoś szuka, coś wcześniej ukrytego chce odzyskać. Może tylko wykopię, załaduję do samochodu i ona pojedzie sobie. A może nawet pojedzie z nią jako kierowca? Byłoby to piękne.

Teraz jestem gotów nawet jej pomóc, byle uratować głowę. Więc i moment ataku muszę odłożyć.



Wyczuwam, że to dość spory pakunek, jakiś worek. Poświeciła latarką i poleciła mi wyciągnąć ten skarb. Złapałem mocno oburącz, zaparłem się i ... nagle poczułem gwałtowny, przeszywający ból w całych plecach (i nie tylko), jak przy mocnym smagnięciu pejczem. Ból przeszył mnie od czubka głowy do pięt...

... I dobrze, że się obudziłem, bo mogłem... urwać sobie własny worek z jego zawartością...

Spocilem się strasznie, to był okropny sen, a po tej nocy to i owo mnie bolało...

Historię tę postanowiłem opowiedzieć szefowi. Bo prawdą było, że któregoś dnia zostałem sam w Regionie. Kręciłem się po obozie, trochę nudziłem. I w pewnym momencie przypomniła mi się ta historia z samochodem i dziewczyną, kiedyś opowiadana na spływie kajakowym przez Szczepana, starszego druha i przyjaciela z dawnych lat harcerstwa. Plan był szatański. Historyjkę ubrałem w realia misji wietnamskiej. Byłem pewien sukcesu.

Wieczorem szef wrócił z Sajgonu. Dałem mu czas na kąpiel po podróży. Ale od początku grałem swoją rolę. Robiłem minę faceta, którego trapią „śmiertelne” problemy, nad którym wisi jakiś ciężki wyrok... Zauważył, bo zapytał się co mnie tak bardzo trapi. Zbyłem jego pytanie, coś bąknąłem pod nosem... Rybka złapała, a o to przecież chodziło!

W czasie wspólnej kolacji w kasynie swoją rolę dalej grałem.

– Nie pytali o mnie w Sajgonie? Nie było pytań o Staszka? Nie wzywali Ciebie do sztabu?

– A co? Co się stało?...

– Eee... nic, jutro pewnie się zacznie i dowiesz się wszystkiego...

Po kolacji przeszliśmy do jego mieszkania. Widziałem jak złapał, jak się zagotował. Nie mogłem przeciągać struny. Więc ostrożnie, jednak z ociąganiem się, zacząłem opowieść, raz po raz zapytując czy rzeczywiście nic mu nie mówili w Sajgonie. Minę miałem cały czas niezwykle poważną i bardzo zmartwioną.

Wspomnienia z odległych już lat

Mieczysław nakręcał się coraz bardziej, wiercił się w fotelu, podskakiwał, nerwowo palił papierosy. Były chwile kiedy obawiałem się czy nie przesadzam ze swą opowieścią. Każdorazowo kiedy podskakiwał jednocześnie wyrzucał z siebie – „k...wa, nie mogłeś ją wałać”...

Ale ja z całym spokojem, nie zwracając uwagi na jego okrzyki, dalej snułem opowieść. Kiedy zbliżałem się do końca dramatycznej historii, zacząłem stopniowo przesuwając się na kanapie w stronę drzwi. Z ostatnim słowem opowiadania skoczyłem do drzwi i wybiegłem na zewnątrz. I miałem rację, że uciekłem, bo zaraz za mną poleciała ogromna popielnica ze swoją zawartością i roztrzaskała się na betonowym placu w drobny mak... zapewne była kryształowa.

Długo trwały pertraktacje na odległość. Kiedy ostatecznie dał słowo honoru, że nie będzie rzucał we mnie twardymi przedmiotami uległem i dałem się zaprosić na drinka. Długo jeszcze nim „szarpało”, zanim po kilku kieliszkach „wyprostowałem się” – wyrównał oddech, wyzbył się rumieńców wzburzenia na twarzy i luźno osiadł w fotelu. Był całkowicie „wyduńczany”.

Nazajutrz wracał zastępca szefa, politruk. Szef postanowił odpuścić się na nim i polecił mi zagrać swoją rolę jeszcze raz. Nawet włączał się do opowieści. Politruk był błyśnięty, chyba widział nas wszystkich, w tym i siebie, gdzieś daleko na Syberii pokrytej wieczną zmarzliną, pomiędzy białymi niedźwiedziami.

– Załatwiłeś nas wszystkich, to już koniec – z trudem wydusił z siebie... Widać, że dobrze znał siłę partii i siłę służb specjalnych, w których pracował...

Gdy skończyłem, w wielkim napięciu czekaliśmy na jego reakcję. Zapadła długa cisza...

– No i co było dalej? – zrezygnowany i wręcz nieśmiało zapytał.

– No nic, bo obudziłem się i szczęśliwie jajka z całym workiem zachowałem...

– Ty mi tu k...wa nie pieprz (w rzeczywistości w tym miejscu powiedział znacznie dosadniej) o swoich jajkach, one mnie g...no obchodzą, tylko mów co było dalej! – zdołał jednak krzyknąć...

Niestety, nie wiedziałem co mu odpowiedzieć. Mogłem jedynie powiedzieć co myślę o jego inteligencji. Po pewnym czasie uznałem, że oto narodziła się nowa historia do opowiadania, równie dramatyczna i tragiczna. Gdyby Romek dzisiaj mógł to przeczytać, zapewne ponownie zapytałby się, co było dalej... taki to był wytrawny, niezwykle inteligentny oficer kontrwywiadu...

Jak kilka stron wcześniej pisałem, pomiędzy barakami sztabowymi (biurowymi) a mieszkalnymi był

plac, na którym parkowały samochody Komisji oraz powiewały flagi na masztach – flaga biała z napisem ICCS oraz cztery flagi narodowe delegacji.

Flagi wisiały w porządku alfabetycznym, według mianownictwa angielskiego. W ten sposób flaga polska (Poland) znajdowała się jako ostatnia licząc od lewej, albo by było prościej była pierwszą od strony prawej. Flagi były każdego ranka, o wschodzie słońca, zawieszane i każdego wieczora, o zachodzie słońca, zdejmowane. Zajmowali się tym zastępcy szefów. Należało złożyć flagę nieśmiesznie na rękach, a potem z należytym szacunkiem wciągnąć na maszt. Salutowanie i dziarskim krokiem można odejść. Specjalnie nie interesowałem się tą ceremonią. Kiedy wychodziłem na śniadanie flagi już powiewały na swoich masztach.

Zdarzyło się jednak, że obowiązek ten spadł na mnie kiedy zastępca wyjechał na swą pierwszą odprawę służbową do Sajgonu. Wieczorem po jego wyjeździe, tj. o 7:00 p.m., musiałem ubrać się w mundur i zdjąć flagę z masztu. Pięknie ją złożyłem, zaniósłem do pokoju i uznałem że obowiązek swój już w połowie spełniłem. Bo tak przecież było.

Nazajutrz wstałem tuż przed siódmą, szybko ubrałem się, wziąłem flagę i poszedłem ją zawiesić. Przez myśl mi nie przeszło, że przez swą nieuwagę mogę wywołać wojnę polsko-irańską.

Po powrocie do mieszkania przystąpiłem do porannych czynności. Kiedy brałem prysznic od drzwi mieszkania doszedł mnie straszliwy łomot. Cały byłem w pianie, więc przykryłem niedbale ręcznikiem to co uważa się za wstydlive i sądząc, że pewnie komuś nagle nawaliło zdrowie podszedłem do okna. To co zobaczyłem całkowicie mnie zaskoczyło. Przed moim oknem stał jakiś irański furat w mundurze z pianą na ustach jak wściekły pies na czerwonej gębie i strasznie gardłował. Wrzaski nie przypominały języka angielskiego, więc nic nie rozumiałem. Przeczuciałem tylko, że wydarzyło się coś bardzo strasznego.

Chciałbym mu nawet pomóc, ale jak, skoro nie wiadomo o co chodzi. Wróciłem więc do łazienki. Nieco później, już w kasynie, dowiedziałem się, że naszą polską flagę zawiesiłem na irańskim maszcie. Zawróciłem więc na plac „flagowy” i najzwyczajniej w świecie zdjąłem naszą biało-czerwoną z perskiego masztu, zaczepiłem do linki na „naszym” maszcie i wciągnąłem z szacunkiem do góry. No, teraz to nie ma już żadnej sprawy. Byłem o tym głęboko przekonany, tym bardziej, że przepraszałem za nieporozumienie irańskiego oficera.

płk w st.spocz. dr n. med **Bogdan Sleboda**
III kurs WAM
(c.d.n.)

KORONAWIRUS: GDZIE SPĘDZIĆ WAKACJE w 2021 r.?

Kierunek	Wymagany test PCR	Bez testów dla zaszczepionych	Bez testów dla ozdrowieńców
Albania	NIE	TAK	TAK
Bułgaria	TAK	TAK	TAK
Czarnogóra	TAK	TAK	TAK
Chorwacja	TAK	TAK	TAK
Dominikana	NIE	TAK	TAK
Egipt	TAK	NIE	NIE
Emiraty Arabskie	TAK	NIE	NIE
Grecja	TAK	TAK	NIE
Hiszpania	TAK	NIE	NIE
Madera	TAK	TAK	TAK
Macedonia	NIE	TAK	TAK
Malta	TAK	NIE	NIE
Meksyk	NIE	TAK	TAK
Turcja	TAK	TAK	NIE
Tunezja	TAK	NIE	NIE

Aktualizacja: 10.05.2021

Szczegółowe informacje na temat wymogów wyjazdowych są dostępne na stronie:
<https://www.gov.pl/web/dyplomacja/informacje-dla-podrozujacych>

Opracowanie: LM Promotion

Z kart historii Wojskowej Akademii Medycznej (cz. VIII)

Pułkownik prof. dr hab. med. Józef Kędziora
(ur. 1938 r.), biochemia, fizjologia

Przygotowania do obchodu 80 – lecia urodzin płk. prof. dr hab. med. Józefa Kędziory były zawansowane, laudator prof. dr hab. Ireneusz Majsterek – aktualny kierownik Zakładu Biochemii Klinicznej UM i następca przygotowany, ale w ostatniej chwili, z uwagi na sytuację w rodzinie Jubilata, uroczystość została odwołana.

Józef Kędziora urodził się w rodzinie górniczej w Chorzowie. Maturę uzyskał w Liceum Ogólnokształcącym TPD w Chorzowie w 1956 r. i w tym samym roku rozpoczął studia w Fakultecie Wojskowo – Medycznym AM w Łodzi, a dyplom lekarza otrzymał już w WAM w 1962 r. Jest także magistrem biochemii, absolwentem Wydziału Biologii i Nauk o Ziemi Uniwersytetu Łódzkiego z 1965 r.

Po stażu podyplomowym został zatrudniony w Katedrze Chemii Fizjologicznej zorganizowanej i kierowanej przez płk. prof. Marka Kańskiego (drugiego w historii WAM prorektora ds. nauki, 1966–1973). W 1970 r. uzyskał doktorat na podstawie pracy pt.: „Izolowanie i właściwości aspergillopeptydazy Af z płynnej hodowli grzyba *Aspergillus fumigatus*”, promotor prof. Kański. Pracę habilitacyjną wykonał na Wydziale Biologii i Nauk o Ziemi UŁ, a stopień doktora habilitowanego nadała Mu Rada Wydziału Lekarskiego WAM w 1976 r. („Korelacja między zaburzeniami biochemicznymi a anomaliami chromosomalnymi w zespole Downa”). Tytuł profesora otrzymał w 1985 r.

W latach 1979–2002 kierował Katedrą i Zakładem Fizjologii WAM (stanowisko to objął po profesorze J. Sysie), następnie „powrócił do biochemii” (w Wydziale Wojskowo-Lekarskim Uniwersytetu Medycznego był kierownikiem Zakładu Chemii i Biochemii Klinicznej). W tym też czasie przeniósł się do Bydgoszczy, gdzie w miejscowym Collegium Medicum Uniwersytetu im. M. Kopernika w Toruniu objął kierownictwo Katedry Biochemii (2001–2008 r.). Po przejściu na emeryturę w 2008 r. jak większość profesorów, pracował w katedrze w niepełnym wymiarze godzin, a także w Państwowej Wyższej Szkole Zawodowej w Bydgoszczy.

W Wojskowej Akademii Medycznej w latach 1991–1998 profesor Kędziora pełnił funkcję prorektora ds. nauki. Był to okres nawiązania, a z czasem coraz ściślejszych relacji, z wojskową służbą zdrowia i medycznymi uczelniami wojskowymi USA i Europy Zachodniej, w których aktywnie uczestniczył.



Pułkownik prof. dr hab. med. Józef Kędziora

Dla profesora „nauka” była od zawsze priorytetem. Przebywał na stypendiach zagranicznych w Cardiothoracic Institute Brompton Hospital (UK), w Laboratoire des Proteines Universite Paris, Department of Biochemical Genetics (London), Nine Wells Hospital, Dundee University (UK). Doświadczenia wyniesione z zagranicy i wykonane tam prace zaważyły na kontynuowaniu Jego zainteresowań naukowych dotyczących znaczenia wolnych rodników oraz mechanizmów antyoksydacyjnych, których stał się autorytetem. Dowodem jest zlecenie opracowania piątego rozdziału (zatytułowanego „*Free Radical Precesses and Deconditioning*”) w zbiorowym dziele pod redakcją prof. John E. Greenleaf’a pt. „*Deconditioning and Reconditioning*” (CRC Press 2004).

Jest autorem (współautorem) imponującej liczby publikacji naukowych, promotorem 20 prac dok-

Najstarsi profesorowie Wojskowej Akademii Medycznej i ich jubileusze

torskich oraz opiekunem trzech przewodów habilitacyjnych.

Profesor Kędziora był między innymi członkiem: Komitetu Nauk Fizjologicznych Polskiej Akademii Nauk, Polskiego Towarzystwa Biochemicznego, Polskiego Towarzystwa Fizjologicznego, Polskiego, Polskiego Towarzystwa Genetycznego oraz Association of Military Surgeon US.

Jest laureatem nagrody indywidualnej I stopnia Polskiego Towarzystwa Biochemicznego.

Został odznaczony Krzyżem Oficerskim OOP.

Profesor J. Kędziora miał studencki pseudonim „Krwawy Józek”. Słyszałem, że geneza wzięła się od pytań studentów: „Jak będzie wyglądał egzamin?”, na które odpowiadał: „Oj krew będzie się lała”.

Znamy się z Jubilatem od dnia wcielenia do WCWM (1 sierpnia 1956 r.). Tak długa przyjaźń zasługuje na oddzielne wspomnienie. Przez ostatnie, bez mała 25 lat, spotykaliśmy się, z regułą kalendarza, na imieninowych przyjęciach, w systematycznie malejącym gronie. Profesor był na nich barwną postacią. Józef jest poliglota i lubił do toastów, które, a jakże także lubił wznosić, ubarwiać je sentencjami, powiedzeniami wielkich uczonych w oryginale – w języku niemieckim, angielskim, francuskim, „po łaci-

nie”. A przy kieliszku z czerwonym winem nie omieszkął pouczać (jak na profesora przystało) o zbawiennych właściwościach flawonoidów, jako tych free radical scavanders. Ale najbardziej zawsze oczekiwałem na Jego dowcipy w śląskiej gwarze, w tym przede wszystkim na ten, wielokroć zresztą powtarzany „Na mokro szmata”.

Małżonka Helena (pobrali się w czasie studiów) jest internistką. Córka – jedynaczka Kornelia Kędziora Kornatowska kieruje Katedrą i Kliniką Geriatrii na Wydziale Nauk o Zdrowiu Collegium Medicum w Bydgoszczy i w obecnej kadencji pełni, w Uniwersytecie im. Mikołaja Kopernika w Toruniu, funkcję prorektor ds. Collegium Medicum. Wnuk jednak specjalizuje się w psychiatrii.

Dokumentacja:

1. Prof. Józef Kędziora w czasie obrad Rady Wydziału Wojskowo-Lekarskiego Uniwersytetu Medycznego w Łodzi. 2004 r.

Źródło

Jeśman Czesław. *Profesorowie i Docenci Wojskowej Akademii Medycznej im. gen. dyw. prof. Bolesława Szareckiego.* Uniwersytet Medyczny w Łodzi. Łódź. 2008.

Pułkownik prof. dr hab. med. Andrzej Kulig (ur. 1932), patomorfolog

W uczelnianym rankingu profesorów – seniorów poczesne miejsce zajmuje płk prof. dr hab. med. Andrzej Kulig. Jego jubileusz, wyjątkowo z okazji 75. rocznicy urodzin, odbył się 22 stycznia 2008 r. Kiedy po pięciu latach zaproponowałem profesorowi kolejny jubileusz, podziękował twierdząc, że „*jeden wystarczy*”. Na uroczystości w roli laudatora wystąpił wychowanek i następca płk prof. dr hab. med. Krzysztof Zieliński – kierownik Zakładu Patomorfologii i Cytopatologii Klinicznej Uniwersytetu Medycznego w Łodzi.

Andrzej Kulig urodził się w Krakowie, jako najstarszy z czworga rodzeństwa. Matka była lekarzem logopedą, pracowała między innymi w UNICEF. Ojciec był internistą, ordynatorem i dyrektorem Szpitala im. E. Biernackiego w Krakowie. W 1950 r. uzyskał świadectwo maturalne w krakowskim Gimnazjum i Liceum im. Bartłomieja Nowodworskiego, a w 1955 r. ukończył Wydział Lekarski w krakowskiej Akademii Medycznej i poświęcił się anatomii patologicznej. W tym wyborze i w dalszej karierze Jubilata ważną rolę odegrało troje uczonych: profesor Janina Kawalczykowska – wielka dama krakowskiej Akademii Medycznej oraz polskiej anatomii patologicznej (dla



Pułkownik prof. dr hab. med. Andrzej Kulig

współpracowników „Dziedziczka”), płk prof. dr hab. med. Zygmunt Ruszczewski z Instytutu Medycyny Doświadczalnej i Klinicznej Polskiej Akademii Nauk w Warszawie, zarazem w pewnym okresie, przewodniczący Rady Naukowej MON ds. Medycyny i Farmacji oraz profesor Charles Gouygou – kierownik Zakładu Anatomii Patologicznej Szpitala St. Louis w Paryżu (wielki uczyony – doktor *honoris causa* ośmiu uniwersytetów na świecie).

W latach 1955–1969 A. Kulig był asystentem/st. asystentem w Katedrze i Zakładzie Anatomii Patologicznej AM w Krakowie. W tym czasie uzyskał doktorat („Zmiany morfologiczne w gruczolicy świnki morskiej zależne od typu prątki użytego do doświadczenia / prątki hydrazydoodporne o różnej aktywności katalazy”, 1960 r., promotor – prof. J. Kowalczykowa), a także habilitację [„Badania patogenetyczne i morfologiczne ziarniniakowego zapalenia jądra (*orchitis granulomatosa*)”], opiekun: prof. J. Kowalczykowa, 1969 r. Tytuł profesora uzyskał w 1987 r.

W 1963 r. powołano Go do zawodowej służby wojskowej, otrzymał stopień kapitana i stanowisko kierownika Pracowni Anatomii Patologicznej w 5. Wojskowym Szpitalu Rejonowym w Krakowie.

W latach 1968–1969, dzięki profesorowi Z. Ruszczewskiemu, otrzymał stypendium hr. Jakuba Potockiego i przebywał w Szpitalu St. Louis Paryżu, gdzie wykonał zasadniczą część pracy habilitacyjnej. W czasach PRL uzyskanie przez młodego oficera WP stypendium naukowego i zgody na wyjazd było absolutnym ewenementem.

Po powrocie ze stypendium i rozmowie służbowej z gen. bryg. prof. dr. hab. med. Władysławem Barcikowskim – szefem Służby Zdrowia WP, 9 stycznia 1970 r. objął, po profesorze Edwardzie Waniewskim, stanowisko kierownika Katedry i Zakładu Anatomii Patologicznej w Wojskowej Akademii Medycznej w Łodzi. Katedrą kierował do 1993 r. W latach 1993–1996 wykładał w WAM etykę i deontologię lekarską. W 1996 r. pożegnał się z mundurem, po czym wkrótce objął w Instytucie Centrum Zdrowia Matki Polki stanowisko kierownika Zakładu Patomorfologii Klinicznej (do 2012 r.).

Zakład Anatomii Patologicznej (na parterze budynku Katedr Teoretycznych WAM, przy Palcu Hallera) został zorganizowany od podstaw przez profesora Waniewskiego. Miał liczną młodą kadrę, był doskonale (jak na owe czasy) wyposażony aparaturowo, a w badaniach naukowych pojawiła się, raczkująca w owym czasie w Polsce morfometria, której prof. Waniewski był pionierem i entuzjastą.

Mankamentem było oddalone prosektorium, znajdujące się w Szpitalu im. M. Madurowicza (przy ul. Fornalskiej 37, obecnie Wileńska).

Pod nowym kierownictwem rozbudowano bazę aparaturową o automatyczne procesory histopatologiczne, znacząco zwiększyła się liczba autopsji, rozszerzono zakres metod histopatologicznych, utworzono Pracownię Cytodiagnostyczną, a do Zakładu coraz częściej nadsyłano „materiał” do badań z wielu szpitali z terenu Polski.

Równolegle zmieniono tradycyjne nauczanie anatomii patologicznej (oparte dotychczas na podręczniku prof. Ludwika Paszkiewicza), akcentując modne natenczas „myślenie patomorfologiczne”. Jak napisał Profesor we wspomnieniach „*Z doświadczenia paryskiego tkwiła we mnie potrzeba stałej konfrontacji obrazów klinicznych ze stwierdzonymi w czasie autopsji zmianami strukturalnymi*”. Efektem były między innymi zainicjowane, lokalne konferencje kliniczno-patomorfologiczne, wzbogacające zarówno lekarzy klinicystów, jak i patomorfologów.

Modernizując proces nauczania przedmiotu w Katedrze korzystano z kanonicznego dwutomowego podręcznika „*Anderson Pathology*” (wtedy trudno dostępnego), z którego opracowywano, wydawane techniką powielaczową przez Oddział Szkolenia WAM „Poradniki do ćwiczeń” i „Przewodniki wykładowe”.

Profesor Kulig był świetnym nauczycielem – zaangażowanym, otwartym, surowym i sprawiedliwym zarazem. W swoim „Pamiętniku Akademickim” dr Jerzy Miłkowski dokonał trafnej oceny: „*Profesor rozwinął w Uczelni dość niezwykły, bardzo ambitny program dydaktyczny – oparty o bezkompromisową wymagalność, a zarazem gotowość kadry dydaktycznej do pomocy studentowi nieomal od świtu do zmierzchu... Zasadę pedagogiczną – mariaż serdeczności z nieubłaganą uczciwością oceny, wielu przyjęło za kanon własnej działalności dydaktycznej...*”.

Z zespołu dydaktyczno-naukowego Katedry sześciu uzyskało stopień doktora habilitowanego [Stanisław Biernat (śp.), Stefan Szram (śp.), Krzysztof Chomiczewski, Edward Spychalski (śp.), Krzysztof Zieliński, Wojciech Kozłowski] i z tego grona czterech zostało profesorami. Siódmym wyhabilitowanym jest, wywodzący się z Centrum Zdrowia Matki Polki, dr Jerzy Klijanienko, aktualnie profesor i szef Department de Biologie des Tumeurs Université Pierre et Marie Curie, Paris VI, a także prezes Europejskiego Towarzystwa Cytologii Klinicznej.

Profesor Kulig był promotorem 36 doktorów nauk medycznych, kierownikiem specjalizacji 16 lekarzy.

Profesor A. Kulig pełnił następujące funkcje akademickie w uczelni: prodziekana Wydziału Lekarskiego 1972–1976, dziekana 1977–1980, prorektora ds. nauki i szkolenia 1980–1984.

Najstarsi profesorowie Wojskowej Akademii Medycznej i ich jubileusze

W latach 1985–1995 był redaktorem naczelnym Biuletynu Wojskowej Akademii Medycznej.

Niezwykle ważnym wydarzeniem w historii anatomii patologicznej (patomorfologii) WAM było oddanie do użytku nowego, aluminiowej konstrukcji, obiektu przy ul. Żeromskiego 113. Ten trud organizacyjny całego zespołu Zakładu warto docenić pamiętając choćby o powszechnych w czasach PRL niedostatkach materiałów budowlanych, a aluminium w szczególności. Patomorfolodzy oczywiście nie budowali, ale w wielu sprawach pomagali. W nowym obiekcie Instytutu Diagnostyki WAM oprócz Zakładu Patomorfologii znalazły się Zakład Medycyny Sadowej, Zakład Diagnostyki Laboratoryjnej oraz Zakład Mikroskopii Elektronowej, a także prosektorium.

Profesor A. Kulig swoje doświadczenia i ambicje nauczyciela akademickiego, skoncentrowane na obiektywizacji oceny wiedzy studentów, przeniósł poza WAM, angażując się w organizację pierwszego w Polsce egzaminu ogólnopolskiego z patomorfologii (we współpracy z profesorem Januszem Groniowskim), a następnie w przygotowanie systemu egzaminów wstępnych do Akademii Medycznych w Polsce. Został pierwszym przewodniczącym Międzyuczelnianej Rady Programowej Egzaminów Wstępnych na AM (1994–1999). Kierował zespołem opracowującym zasady programowo-organizacyjne Lekarskiego Egzaminu Końcowego (LEK, obecnie LEP). Był pierwszym przewodniczącym Krajowej Rady Egzaminów Lekarskich (1999–2001) oraz organizatorem i pierwszym dyrektorem Centrum Egzaminów Medycznych w Łodzi (2001–2003).

Imponujący jest wykaz innych stanowisk jakie piastował Jubilat poza uczelnią. Był przewodniczącym zespołu konsultanta krajowego ds. patomorfologii (1993–1998), głównym specjalistą Wojska Polskiego ds. patomorfologii (1989–1998), członkiem Rady Naukowej przy ministrze Zdrowia i Opieki Społecznej (1984–1990), członkiem Centralnej Komisji ds. Stopni i Tytułów Naukowych (1997–2000).

W latach 1983–1992 piastował stanowisko prezesa Zarządu Głównego Polskiego Towarzystwa Patologów. W czasie kierowania pracami PTP nawiązał owocny kontakt (współpraca naukowa, wspólne konferencje, darowizny podręczników, stypendium w USA) z panią płk Marią Magdaleną Tomaszewski MD z Instytutu Patologii Wojskowej Akademii Medycznej w Bethesda,

a także został członkiem założycielem sekcji polskiej Międzynarodowej Akademii Patologii (1993 r.). W 2001 r. uhonorowano Go członkiem honorowym PTP.

Wchodził w skład kolegów redakcyjnych następujących czasopism: Polish Journal of Pathology, Medical Sciences, Polski Merkuriusz Lekarski, Proktologia, Valetudinaria.

Był pierwszym Rzecznikiem Odpowiedzialności Zawodowej w Wojskowej Izbie Lekarskiej (1991–1997).

Osiem razy otrzymał nagrodę Ministra Zdrowia i Opieki Społecznej, kilka nagród zespołowych ministra Obrony Narodowej oraz nagrody Polskiego Towarzystwa Patologów.

Został odznaczony Krzyżem Komandorskim OOP.

Ma trzech synów: z pierwszego małżeństwa Andrzeja, profesora prawa i aktualnie I wiceprezenta Krakowa, a z drugiego związku z Haliną Kulig – asystent Zakładu Farmakologii WAM (zmarła w 2006 r.) Macieja – absolwenta WAM, reumatologa oraz Bartosza – absolwenta AM w Łodzi ginekologa-położnika. Jest dziadkiem pięciu wnuczek i trzech wnuków.

Płk prof. Andrzej Kulig nie „Wamowiec” został jednym z najznamienszych profesorów Wojskowej Akademii Medycznej.

Dokumentacja

Źródła

Jeśman Czesław. *Profesorowie i Docenci Wojskowej Akademii Medycznej im. gen dyw. prof. Bolesława Szareckiego.* Uniwersytet Medyczny w Łodzi. Łódź. 2008.

Kto jest kim w polskiej medycynie. Informator biograficzny. Wyd. Interpress. Warszawa. 1987.

Andrzej Kulig. *Informacje osobiste.*

Artur Kuzaj (redaktor, praca zbiorowa). *100 lat 5. Wojskowego Szpitala Klinicznego z Polikliniką w Krakowie 1918–2018.* Wyd. Antykwa. Kraków. 2018.

Miłkowski Jerzy. *Wojskowa Akademia Medyczna. Pamiętnik Akademicki.* Wydawnictwo Spartacus. Wydanie I. 1997.

Hieronim Bartel

Zachowajmy Ich w naszej pamięci

15 kwietnia 2021 r. Prezes Naczelnej Rady Lekarskiej Andrzej Matyja odsłonił w siedzibie NIL tablicę upamiętniającą lekarzy i lekarzy dentystów zmarłych na COVID-19.

Szanowni Państwo,
Drogie Koleżanki i Drodzy Koledzy,
Pandemia, z którą przyszło nam się mierzyć już od ponad roku, przywodzi mi na myśl cytat z jednego z trenów Jana Kochanowskiego „*Nieznajomy wróg jakiś miesza ludzkie rzeczy, nie mając ani dobrych, ani złych na pieczy*”. Koronawirus po prostu nie wybiera.

W ostatnim roku odeszło od nas na wieczny dyżur prawie 400 pracowników służby zdrowia, w tym ponad 150 lekarzy i lekarzy dentystów.

Aby upamiętnić tych, którzy poświęcili swoje życie i zdrowie, odsłoniliśmy dzisiaj tablicę pamiątko-

wą. Tablicę będącą hołdem i symbolem. Symbolem ich oddania oraz misji niesienia pomocy drugiemu człowiekowi.

Koronawirus brutalnie obnażył i pogłębił problemy polskiej ochrony zdrowia. Ale mimo *Medicus homo est*, czyli mimo że lekarz jest tylko człowiekiem, mimo nieznajomości wroga, wielu niewiadomych, wielkiego obciążenia fizycznego i psychicznego, chaosu, jesteśmy i będziemy przy naszych Pacjentach. Będziemy walczyć o każdego z Was.

Andrzej Matyja
Prezes Naczelnej Rady Lekarskiej



Zachowajmy Ich w naszej pamięci



Śp.
lek. dent. Sławomir Ślarzyński
25.05.1964–18.04.2021

Śp.
lek. Janusz Toczek
24.06.1949–20.04.2021

WAM-u Pamięci Żałobny Rapsod

„Jak to na wojence ładnie, kiedy ułan...”

Słowa tej piosnki już dziś każdy chyba zna,
gdy rannego medyk w khaki w DPM-ie *)
wydzierał z łap kostuchy każdej nocy i każdego dnia.

Istniała niegdyś w Łodzi WAM-u Alma Mater,
tysiące sztabs – medyków na niej 6 lat studiowało.
Lecz potem gdzieś to wszystko z hukiem rozpiep***no!
I komu, do cholery, toto przeszkadzało?!

Dziś w polskiej armii gros medyko-przebierańców.
I choć M. Błaszczak to prawdziwa Szaro Bero**),
to poziom wyszkolenia służby zdrowia wraz z OTSZ-tem***)
równy jest (a co gorsza!), bo wynosi „mniej niż zero”.

Komu to nasze wspólne dobro przeszkadzało?
– pytam raz jeszcze wszystkich! – Odpowiedzcie do cholery!
– Aby wiodącą w całym świecie Med-Uczelnię
spotkał los taki jaki spotkał PGR-y...?!!!

Nasz polski super żołnierz w walkach zawsze był odważny,
nasz super żołnierz, gdy potrzeba był bitewny.
Ale, na Boga! Gdy śmierć & trwoga w oczy jemu zajrzy,
to choć pomocy sztabs – medyka chce być pewny!

Pora już kończyć WAM-u z Łodzi rapsod żałobny
i choć w ostatnich dwóch linijkach wiersz spuentować:
jak łatwo jest nam coś dobrego ...rozpiep**lić,
...jak bardzo trudno jest nam potem odbudować.

***) DPM-Dywizyjny Punkt Medyczny**

****) Szaro Bero – w jęz. cygańskim, romowskim – Wielka Głowa**

*****) OTSZ – Obrona i Taktyka (Wojskowej) Służby Zdrowia**

W maju 2021 roku minęła 63. rocznica powołania do życia Wojskowej Akademii Medycznej, a we wrześniu 2021 roku minie 19 lat od podjęcia decyzji o jej reformowaniu.

Redakcja Skalpela



